

DZIENNIK WIECZORNY

BYDGOSZCZ, ul. Libelta Nr 4

B

wydanie
14 18 -01- 1972

Nr z dn.

168
Recenzje z przedstawienia „Balu w operze” ukazały się i w „Gazecie” i „IKP-ie” i „Trybunie Ludu”, zdążyły się ukazać nawet w „Pomorzu”. Jestem więc winien Czytelnikom wyjaśnienie, dlaczego tak operatywne pismo, jakim jest „DW”, tym razem dało się ubiec. Otóż nie chciałem być znów tym najgorszym. Znowu by obgadywano — no tak, ten Korczyński znów się czepia, czego on chce?

Bowiem zanim jeszcze odbyła się premiera, już „Gazeta” piała z zachwyty — doskonale libretto, znakomita muzyka. No i jak to? Taka doskonałość, przygotowana w dodatku przez zagranicznego reżysera i scenografa, a „wy tu Korczyński chcecie krytycznie?”

A no chcę, tym bardziej, że pora wreszcie kilka słów prawdy głośno powiedzieć. Można by skwitować spektakl kilkoma laurkami, napomknąć tylko, że nie wszyscy, że nie wszystko, ale powodzenie murowane...

Właśnie, i to jest zatrważające. Zaczniemy od rozprawienia się z owym mitem o literackości i doskonałości libretta. Francuski pomysł bulwarowej komedijki, jakie plodzono na pęczki, nie jest ani lepszy, ani gorszy od setek innych. Tłumaczenie, nie mówmy lepiej. Owe dowcipy o teściowej, od których człowieka aż skręca.

A muzyka? Sami znajomi, nic oryginalnego. Powiedzmy sobie szczerze — jeden, jedyny walczyk. Przecież doszło do tego, iż balet tańczył walczyka innego kompozytora, prawem kaduka wmontowanego do operetki. (Ludzie! Na balu w operze walczyk łyżwiarzy, przecież to już nie kpiny, ale kompromitacja). Koncepcja reżyserska. Mieliliśmy okazję zobaczyć prace tegoż reżysera w „Czarodziejskim flecie”. Duża kultura, naprawdę reżyseria na poziomie. Tu niestety, nie można powtórzyć tych słów. Nie pomogli

również sami wykonawcy. Całość „odstawiono” według wzorów i modeli sprzed lat... dziestu. Kompletnie nie dogadali się scenograf z projektantką kostiumów. Zwróćcie uwagę na kostiumy baletu i tło II aktu... Istny kociokwik, a nad tym wszystkim orbisowska lustrzana kula! Ludzie!

O wykonawcach pisać nie będę, bo i po co? Iż raz można powtarzać że śpiew to nie tylko wydawanie z siebie jakichś tonów, ale również i słów. Tymczasem jedyną Betty można zrozumieć, a reszta, celując w tym mężczyźni, wydaje się nie zna języka polskiego. Siedząca za mną pani spytała w pewnym momencie, dlaczego oni nie śpiewają po polsku... Któż

ZAKOŃCZYĆ TEN BAL...

wreszcie odzwyczaił ich od gierki z tingiel-tanglu, w czym „wyróżnia się” niezmiennie Iżela, który sylwetką w „Balu” przypomina tym razem zmurzniałego pingwina... (nawet subtelnej recenzentce „Gazety” się podobał...).

Wiem, że przejawiam, że przesadzam. Wiem i robię to celowo. Nie można bowiem oszukiwać siebie i innych, jak to robią niektórzy „omawiacze”. Jakże bowiem można usprawiedliwić dyrygenta, skoro stanął on za pulpitem w dniu premiery z nie przygotowaną orkiestrą. Nierówne brzmienie, niedotrzymywanie taktu, rozmijanie się z solistami. Już dawno nie słyszałem tak beznadziejnie żałośnie grającej orkiestry. A wiemy przecież na co ją stać... (Cóż, kiedy pan K. Cz. z IKP-a pisze, że dyrygent

sprostał zadaniu, chociaż orkiestra nie umiała podporządkować się batucie).

No a my ciągle niczego nie dostrzegamy. Narzekamy na publiczność bydgoską, że taka niewyrobiona, że ona nic, tylko operetki, że taka drobnomieszczańska.

A co my jej dajemy? Otrępaną z naftaliny sztukę... I cóż z tego, że rozlegają się oklaski (jedynie balet częściowo na nie zastrzyżył. Serdecznie witamy pana, panie Rajmundzie Sobiesiak w Bydgoszczy). To oklaskują przecież ci, którzy od lat niczego innego nie widzieli, i nie do nich pretensje należy kierować, ale do tych, którzy im szmirowatą sztukę podsuwają... A tu jeszcze pan K. Cz. gratuluje kierownictwu artystycznemu...

Wydało się, że pora przedyskutować w sposób poważny pewne sprawy. No bo przepraszam, jakże można pani Betty kazać grać subretkę w „Balu” śpiewać Mozarta i występować w Filharmonii. Jak długo można patrzeć na to, kiedy operowo-operetkowe maniery i gesty z najuporniejszego gatunku panują niepodzielnie? (A można inaczej — pamiętacie „Czarodziejski flet”, pamiętacie „Kopciuszkę?”) Jakże żałośnie wygląda np. p. Leoniec, któremu każe się grać nagle operetkowego bawidamka? Czy można łączyć operę z operetką? Dziś hopa-hopsa na balu w operze, jutro subtelne frazy mozartowskie?

Wiem, w jakich warunkach pracuje zespół. Wiem, że zespół ofiarny, chętny. Wiem również, że nie wszyscy już, jak się to mówi, nadążają...

Ala wiem również: że nie wolno obojętnie przechodzić obok takich niewypałów, jak „Bal w operze”.

MICHAŁ KORCZYŃSKI

P.S. Tajemniczy K. Cz. z IKP zatytułował swoje omówienie: „BAL W OPERZE BĘDZIE TRWAŁ DŁUGO”. Wznoszę gorące modły, aby nadszedł szybko czas postu i zaprzestano tej zabawy.

M. K.